

Bilans okupacji Afganistanu

7 lutego 2012

Opinia publiczna w Polsce przypomina sobie o Afganistanie tylko przy okazji ofiar wśród polskiego kontyngentu wojskowego w tym kraju. Tymczasem wojna narzucona jego mieszkańcom trwa już ponad 10 lat.

Po atakach terrorystycznych 9/11, władzom USA wystarczył fakt, że w Afganistanie przebywał Osama ben Laden, aby wybrać ten bezbronny kraj na ofiarę zemsty. To że żaden Afgańczyk nie był zamieszany w zamachy, nie miało znaczenia, musiała się połączyć krew. Rozpętana tak nieograniczona wojna z terroryzmem zmieniła Afganistan w przypadkowy poligon dla koalicji wojsk zachodnich, i od 10 lat pogrąża go w coraz większym chaosie i bezprawiu. Od początku tej zbrojnej interwencji trwa istna karuzela usprawiedliwień. Jeden generał twierdzi, że to misja pokojowa, drugi tłumaczy, że wojna. Zawsze jednak chodzi o nasze priorytety – los Afgańczyków się nie liczy.

WOJNA Z TERROREM

Formalnie najpierw chodziło o schwytanie ben Ladena, który jeszcze w 2001 r. zdołał uciec z Afganistanu. Jednocześnie Amerykanie płacili po 5 tys. dol. za każdego innego „terrorystę”. I tak zamiast ben Ladena, w Afganistanie i Pakistanie wyłapywano setki, a może i tysiące osób, które zostały dosłownie sprzedane Amerykanom.

Ci, chcąc wykazać się pojmaniem imponującej liczby „terrorystów”, zamykali byle kogo, nie badając czy były ku temu podstawy. Ofiary tych polowań określano mianem „najgorszych z najgorszych”, i traktowano gorzej niż zwierzęta. Wszyscy talibowie zostali wrzuceni do jednego worka z członkami Al-Kaidy, każdego Araba schwytanego w Afganistanie z miejsca wysyłano do Guantanamo, nawet gdy wywiad już stwierdził, iż nie był terrorystą i nie posiadał żadnych

cennych informacji. Dotyczy to przeszło 90% więźniów Guantanamo i można zakładać, że podobnie jest w Bagramie oraz w innych tajnych więzieniach. Dziś USA odmawiają uwolnienia kogokolwiek z pozostałych 171 więźniów w Guantanamo – nawet tych 89 oficjalnie „uniewinnionych” – twierdząc, że nie ma jak ich osądzić dlatego, że „dowody” przeciwko nim zostały zebrane za pomocą tortur, i że pobyt w niewoli amerykańskiej mógł ich „zniechęcić do USA i radykalizować”. Karze się więc nie sprawców, a ofiary.

Systematyczne znęcanie się nad tymi więźniami było – i w dalszym ciągu jest – na porządku dziennym. Wyjątkowo okrutny los zgotowano tym, których przerzucano z jednego tajnego więzienia do drugiego, w krajach znanych z brutalnych tortur, jak Maroko, Egipt czy Syria, która nota bene przez te same USA została wpisana na liście „krajów terrorystycznych”. Samoloty, które przewoziły tych więźniów, wielokrotnie lądowały także w Polsce. Nasze władze uparcie zaprzeczają, że w Starych Kiejkutach znajdowało się tajne więzienie CIA i twierdzą, że te samoloty lądowały w Szymanach po to aby ... zatankować paliwo. Tyle że Szymany są tak po drodze z Kabulu do Rabatu, jak Szczecin na szlaku z Krakowa do Warszawy. Prokurator, który od 3 lat niestrudzenie badał tę sprawę, został od niej odsunięty tuż przed wizytą prezydenta USA w Polsce.

Polska, która karci inne kraje za łamanie praw człowieka i chce uczyć Tunezję czy Libię praworządności, ukrywa przez własnymi obywatelami prawdę o swojej domniemanej współodpowiedzialności za torturowanie nielegalnie przetrzymywanych więźniów, za łamanie podstawowych praw człowieka i własnej konstytucji, za nieprzestrzeganie Konwencji Genewskich.

Sugestie prawicy amerykańskiej, jakoby torturowano wyłącznie 14 „najkrwawszych przywódców Al-Kaidy” są kłamstwem propagandowym, mającym zatuszować koszmarnie nadużycia i łamanie praw człowieka przez Waszyngton, przy aktywnej współpracy wielu innych członków NATO.

STABILIZACJA I OBRONA PRZED NARKOTYKAMI?

Wbrew retoryce stabilizacji, demokratyzacji, zwiększania bezpieczeństwa i zwalczania korupcji Afganistan coraz głębiej pogrąża się w bezprawiu. Zaraz po odejściu talibów nie dochodziło do ataków samobójczych, drogi nie były pocięte zaporami betonowymi i zwojami drutu żyłkowego. Pracownicy organizacji pozarządowych czy ONZ, przemieszczali się po większości kraju w miarę bezpiecznie. Teraz sami Afgańczycy przed każdą podróżą we własnym kraju kasują z komórek numery osób, które mogłyby się nie spodobać bojownikom, albo wojskom NATO.

Kiedy brakuje merytorycznych argumentów na obronę okupacji tego kraju, pada demagogiczne pytanie czy „naiwny pacyfista może wolałby, aby wrócili talibowie, którzy gnębili kobiety?”. Oczywiście nie chce tego ani „naiwny pacyfista”, ani przeciętny Afgańczyk. Pamiętajmy jednak, że w 2002 r. nieliczni pozostali po klęsce talibowie zostali zepchnięci na pogranicze z Pakistanem. Od tego czasu siły okupacyjne pozwoliły im rozpanoszyć się w praktycznie całym kraju. Afgańskie kobiety nie tylko nie pozbyły się tej rodzimej zmy, ale w dodatku cierpią z powodu bomb i nocnych najazdów sił okupacyjnych. Kiedy mężczyźni giną, są aresztowani lub znikają bez śladu, ich żony i dzieci zostają bez opieki. A Afganistan nie jest bezpiecznym miejscem dla osamotnionych kobiet, nawet bez talibów.

Kolejny argument za okupacją to rzekoma konieczność obrony (naszego) świata przed afgańskimi narkotykami. Nawet polskie władze ostatnio głoszą tę modną bzdurę. Zapomina się przy tym, że zagrożenie narkotykami gwałtownie wzrosło od kiedy NATO kontroluje kraj. W erze talibów uprawa maku osiągnęła szczyt w 1999 r. (91 tys. hektarów) a w 2001 znacznie spadła. Natomiast w latach 2001-2007 obszar upraw maku wzrósł z 8 tys. do 193 tys. ha. W 2009 r. areał makowy spadł do 123 tys. ha i obecnie ustabilizował się na tym poziomie.

Walka NATO z narkotykami chwilami nabiera wręcz kabaretowego rozmachu. W 2009 r. w Helmand, prowincji z największą produkcją opium, brytyjskie wojsko dumnie skonfiskowało 1,5 tony „supernasion” maku. Kiedy specjalista z FAO zobaczył przywiezioną do Kabulu próbkę, parsknął śmiechem, ponieważ okazało się, że była to... fasola. Gdyby nie trzeźwy dziennikarz, który zlecił zbadanie nasion, rolnik nie tylko straciłby fasolę, ale trafiłby do aresztu, posądzony o „udzielanie wsparcia terrorystom”.

Bywa o wiele tragiczniej. Wieśniacy dostają nasiona i nawóz na kredyt od mafii narkotykowej. Kiedy wojsko niszczy im plon, nie mają jak spłacić długu i mafia zabiera to, co posiadają wartościowego. Bywa, że są to ich dzieci.

Wśród polskich polityków ostatnio są modne hasła „bezpieczeństwo naszego kraju” i „racja stanu”, które rzekomo wymagają naszego udziału w pacyfikacji Afganistanu. Tymczasem rola pełniona tam przez polski kontyngent przypomina strażaka-piromana, który gorliwie gasi pożar wcześniej przez siebie rozniecony. Bezkrytyczne poparcie agresywnej polityki zagranicznej USA, zakup izraelskich samolotów bezzałogowych, przyjmowanie tajnych lotów CIA, czy też publiczne (w afgańskiej telewizji) groźby – z powodu osobistego urazu – naszego ministra spraw zagranicznych pod adresem jednego z najgroźniejszych afgańskich bojowników, może faktycznie przyciągnęły na nas uwagę terrorystów.

Walka wojska polskiego ramie w ramie z coraz bardziej znienawidzonym wojskiem amerykańskim, na pewno naszego wizerunku nie poprawia. Może uczciwa cywilna współpraca zdołałaby odkupić te błędy, ale zabijanie wiejskich „talibów” i rozdawanie krówek moro tego bez wątpienia nie załatwi.

Można przytoczyć jeszcze więcej pretekstów do interwencji w Afganistanie, ale po 10 latach okupacji kraju przez siły NATO nie da się ukryć, że początkowo chodziło o prymitywną zemstę za 9/11, która miała pokazać obywatelom USA i całemu światu,

że nikt bezkarnie nie obrazi największej potęgi świata. Później doszły do tego kariery i wpływy, zbijanie fortun na przemyśle zbrojeniowym, firmach paramilitarnych i tzw. „pomocy rozwojowej” (dziś już całkowicie niemal zmilitaryzowanej). Chodzi o zapewnienie sobie dostępu do ewentualnej ropy, gazu czy innych strategicznych bogactw tego kraju. W przypadku Polski, chodzi o awans w NATO, międzynarodowe ambicje naszej klasy politycznej, poligon dla wojska, kontrakty dla przemysłu zbrojeniowego. Nasi politycy i generałowie nawet się z tym nie kryją, nie wstydzą się roli pospolitego najemnika. Polska, ta wiekuista ofiara obcej przemocy, w niespełna 20 lat bez żadnych wyrzutów sumienia, przeszła na stronę oprawców.

ZMARNOWANA OKAZJA

Zamiast traktować Afgańczyków jak sojuszników, wojska koalicyjne wybrały drogę krwawej zemsty, błędnie twierdząc iż „rozumieją oni tylko przemoc” i traktując ich wszystkich jak terrorystów. I wbrew pięknej retoryce generałów, tak ich dalej traktują. Zmieniła się tylko taktyka: mniej publicznej strzelaniny ulicznej, więcej tajnych nocnych pogromów i bomb z bezzałogowych samolotów. Wobec całego narodu afgańskiego stosuje się zasadę zbiorowej odpowiedzialności za Ben Ladena.

Zasadę, którą w 1987 r. nasz poprzedni minister obrony narodowej tak wzniośle i słusznie potępiał (chodziło o haniebną akcję „Wisła” z 1947 r.), kiedy widocznie jeszcze wierzył w podstawowe prawa człowieka:

„My, uczestnicy Ruchu Wolność i Pokój uważamy, że nawet największe okrucieństwa oddziałów leśnych nie mogą usprawiedliwić zastosowania w stosunku do ludności cywilnej odpowiedzialności zbiorowej.” (sic!)

Liczba cywilnych ofiar rośnie z roku na rok, a statystyki są coraz mniej wiarygodne. NATO twierdzi, iż coraz większa część ofiar cywilnych ginie z rąk terrorystów. Z drugiej strony NATO, a nawet ONZ, rutynowo zaliczają męskie ofiary – nawet

nastolatków – do „talibów”, nie troskając się o dochodzenie kim i czym naprawdę byli. Nawet Philip Alston, wysłannik ONZ, który w 2008 r. badał bezprawne zabójstwa cywilów, nie był w stanie zmusić wojskowych do współpracy w poszukiwaniu sprawców zbrodni.

Bezkarność żołnierzy NATO sprzyja fakt, że niezależnym dziennikarzom odmawia się dostępu do rejonów zdestabilizowanych, co teraz dotyczy już prawie całego kraju. Tam tolerowana jest wyłącznie prasa podporządkowana wojsku, której wysłannicy – uwiedzeni ekscytującą wycieczką w MRAPie czy śmigłowcu, zbratani z żołnierzami – posłusznie powtarzają propagandę wojskową.

Bywają wyjątki: w 2002 r. brytyjska dziennikarka Carlotta Gall odkryła, że zgon dwóch Afgańczyków w bazie Bagrami był skutkiem tortur. Dla zabawy. Na początku 2010 r., także Brytyjczyk Jerome Starkey ujawnił dwa skrajne przypadki zatuszowania przez NATO zabójstw kobiet i dzieci. Po opisanych przez niego wydarzeniach NATO początkowo obwieściło, że „w samoobronie zabiliśmy groźnych Talibów, którzy przygotowywali bomby”, i „podczas nocnej rewizji podejrzanego domostwa, znaleźliśmy martwe ciała zakneblowanych kobiet, ofiar porachunków rodzinnych”. Dzięki dziennikarzowi okazało się, że „groźni talibowie” byli śpiącymi nastolatkami z pobliskiego gimnazjum, a ciężarne kobiety zostały zabite przez jakiś mroczny oddział koalicyjny, do którego nikt potem nie chciał się przyznać. Sprawcy godzinami wydłubywali kule z ciał zabitych kobiet aby zataić swoją zbrodnię, podczas gdy postrzelona dziewczyna wykrwawiała się na śmierć, a pozostali domownicy, w środku nocy wygnani z domu, na podwórku stali boso na mrozie.

CZAS NA ODWRÓT

Od upadku rządu talibów w Afganistanie jest więcej szkół i klinik, rozwinęła się prywatna przedsiębiorczość. Czy to jest zasługa NATO? Afgańczycy sami też pozbyliby się niepopularnego

reżimu talibów, a do rozwoju potrzebują spokoju, nie pacyfikacji wojskowej. Bez NATO po odejściu talibów pewnie wybuchłaby wojna domowa. Po dekadzie obecności NATO w tym kraju też wybuchnie, tyle że o wiele groźniejsza niż byłaby 10 lat temu, ponieważ wyrosła nowa generacja młodych mężczyzn nie pamiętających koszmaru wojny domowej.

Strategie wojsk koalicyjnych są niemniej zawiłe niż ich usprawiedliwienia. Zamiast negocjować z osłabionymi talibami w 2002 r., poczekano aż ci odzyskali prawie cały kraj. Czy przywódcy, z którymi teraz negocjujemy, w ogóle jeszcze panują nad terenem, gdzie NATO wybija ich kadry, zostawiając tylko szeregowych? Eliminując wiejskich „przywódców talibskich” okupanci zastępują znanych i w miarę przewidywalnych przeciwników, bezwzględniejszymi, którzy walczą o władzę między sobą. Ta fragmentacja ugrupowań zbrojnych pogłębia podziały w społeczeństwie, nawet wewnątrz rodzin.

Używanie wojska afgańskiego do pacyfikacji kompromituje je w oczach ludności, odbierając mu raz na zawsze wiarygodność. Co więcej, NATO finansuje i zbroi wiejskie bojówki prorządowe, nad którymi potem nie panuje, czym dodatkowo pogłębia lokalne animozje i przyczynia się do niepokojącego wzrostu pospolitej przestępczości.

Aby kupić sobie przychylność ludności, siły NATO wkroczyły na teren pomocy rozwojowej. Utrudniają pracę doświadczonym organizacjom cywilnym i odbierają im fundusze. Wojsko – także polskie – zajmuje się m.in. szkoleniem lokalnych władz. Każdy kontyngent inaczej. To tak jak gdyby w 1990 r. w Polsce, Chile szkoliło samorząd małopolski, Japonia mazowiecki, a Turcja pomorski. A wszystko w ramach „budowania narodu” z jego skłóconych elementów.

Afgańskiemu rządowi Zachód każe ukrócić korupcję, w której sam odgrywają kluczową rolę. Jest z nią jak z narkotykami: nigdy nie była tak rozpowszechniona i niebotyczna, jak po 2001 r. Począwszy od korupcji dzieci którym się rozdaje cukierki,

poprzez łapówki za kontrakty zaopatrzeniowe, aż po płacenie talibom za ochronę. Tak nakręca się korupcję, która w 2014 r. pomoże NATO wytłumaczyć brak postępu w jego „misji stabilizacyjnej”.

Po 10 latach okupacji Afganistanu wszystko wskazuje, że jest tylko jeden sposób na uniknięcie dalszego systematycznego pogarszania sytuacji: odwrót sił NATO.

Autor: Anna Minkiewicz (pracownik organizacji pozarządowych w Afganistanie od 2003 r.)

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)